SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. PONIEDZIAŁEK 9 MAJA 1927 ROKU. Nr. 126.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 81.558 Cena egzemplarza 20 groszy.

WIZYTA GEN. SOSNKOWSKIEGO U MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

Warszawa, 8-5. (Tel. wł.) Niektóre pisma warszawskie popołudniowe, a za niemi Ajencja Wschodnia, podały wiadomość, że gen. Sosnkowski dotąd jeszcze nie meldował się w Belwederze. Natomiast „Gazeta Warszawska Poranna“ zapewnia, że wizyta gen. Sosnkowskiego w Belwederze odbyła się i że rozmowa między marsz. Piłsudskim a gen. Sosnkowskim trwała 4 godziny i że gen. Sosnkowski nie przyjął proponowanej mu teki min. spraw wojskowych.

PRYMAS ANGLJI W STOLICY POLSKI.

Warszawa, 8-5. (Tel. wł.). Pociągiem gdańskim przybył wczoraj do Warszawy prymas Anglji, arcybiskup Londynu, ks. kardynał Bourne.

Na przyjazd dostojnika kościoła oczekiwał na dworcu głównym ks. kardynał Kakowski, ks. arcybiskup Ropp, ks. biskup Gall oraz licznie zebrane duchowieństwo. Władze świeckie reprezentował min. Niezabytowski, szef protokułu dyplomatycznego p. Przeździecki i komisarz Rządu Jaroszewicz. Wzdłuż peronu i przejścia na ulice drugim szpalerem ustawiły się delegacje szkół ze sztandarami i orkiestrami oraz przedstawiciele szeregu stowarzyszeń.

Punktualnie o godz. 6 min. 25 wjechał pociąg, wiozący w specjalnym wagonie ks. kardynała Burne, któremu towarzyszy kanonik Westminsteru, ks. Coote.

Po powitaniach przez duchowieństwo, przedstawicieli władz oraz instytucje, kardynał angielski przeprowadzony dźwiękami orkiestr odjechał do mieszkania ks. biskupa Galla, gdzie zamieszka przez czas pobytu w stolicy.

Ks. kardynał Bourne w towarzystwie ks. kard. Kakowskiego wyruszył do Łowicza na odpust św. Stanisława. Następne trzy dni ks. kard. Bourne spędzi w Warszawie i codziennie o godz. 8 i pół rano odprawiać będzie mszę św. w kościele panien Wizytek.

W poniedziałek dostojny gość złoży wizytę Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Wieści z Rosji.

SKASOWANIE PASZPORTÓW W ROSJI.

Rada komisarzy ludowych zatwierdziła dekret o skasowaniu paszportów w Rosji sowieckiej. Obywatele sowieccy będą mogli legitymować się zarówno paszportem, który nie będzie obowiązywał, jak również legitymacją służbową, zaświadczeniem zarządu nieruchomości, w której mieszkają, świadectwem związku zawodowego, książeczką wojskową, świadectwem metrykalnem itp. Jednocześnie zarządzono, aby wszystkie tego rodzaju dokumenty wystawiane były ze ściśle określonym terminem ważności.

MALWERSACJE W KOMISARJACIE WOJSKOWYM.

GPU moskiewskie wykryło olbrzymie, bo ... miljonów rubli nadużycia w komisarjacie ludowym spraw wojskowych i moskiewskim w Moskwie. Dokonano licznych aresztowań wśród urzędników komisarjatu. Na czele aresztowanych znajduje się niejaki Anisimow, który przywłaszczył sobie 600 tys. rubli.

Na konferencji gospodarczej w Genewie.

PRZEMÓWIENIE DELEGATA SOWIECKIEGO. — MOWA LOUCHERA. — WYBÓR PRZEWODNICZĄCYCH.

Genewa, 8-5. (PAT.) Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu konferencji ekonomicznej wygłosił przemówienie **delegat sowiecki Oboliński.** Po krytyce światowej gospodarki ekonomicznej sformułował on propozycje, domagając się między innemi **skreślenia długów wojennych,** całkowitej swobody organizacyj syndykalistycznych klasy robotniczej, całkowitej wolności strajków, zniesienia protektoratów i mandatów, wolności wszystkich narodów, swobody rządzenia się własną polityką gospodarczą, **zaniechania interwencji wojskowej w Chinach,** zaniechania bojkotu ekonomicznego i politycznego związku republik sowieckich, całkowitego rozbrojenia i zniesienia stałych armij lądowych i morskich.

Genewa, 8-5. (PAT.) Międzynarodowa konferencja ekonomiczna zakończyła wczoraj wieczorem dyskusję ogólną, w której po delegacie sowieckim Osińskim, przemawiał Loucher, który w przemówieniu swem zaznaczył, **że niema prawdziwego bezpieczeństwa bez rozbrojenia ekonomicznego** i zalecał stopniowe obniżanie taryf celnych w drodze układów handlowych i przekazania kwestyj spornych arbitrażowi i trybunałowi sprawiedliwości. Podkreślił konieczność zwiększenia produkcji odzyskania rynków zagranicznych, zwiększenia silnie naniszczonych rynków europejskich między innemi przez upaństwowienie przemysłu i łączenie się kartelów międzynarodowych. Loucher wypowiedział się następnie **za stworzeniem stałej międzynarodowej rady ekonomicznej,** zalecanej przez Jouhaux oraz wezwał obecnych do wyszukania środków osiągnięcia równowagi między przemysłem a rolnictwem. Kończąc swe przemówienie mówca zaznaczył, iż narody zrozumiały konieczność solidarności ekonomicznej i współpracy w wytwarzaniu dóbr materjalnych. Wysunięty przez Louchera postulat w sprawie stworzenia międzynarodowej rady gospodarczej i jego wypowiedzenei się za międzynarodowym kartelem przemysłu spotkało się ze zdecydowaną opozycją przedstawiciela Włoch Belloniego. W poniedziałek przed południem rozpoczną się obrady w komisjach.

Genewa, 8-5. (PAT.) Międzynarodowa konferencja ekonomiczna dokonała na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu wyboru 2 wiceprzewodniczących. Między innemi wy**brano przedstawiciela Rosji sowieckiej Osińskiego-Obolińskiego.**

Wykrycie wielkiego spisku monarchistycznego w Moskwie.

ROZSTRZELANIE 16 SPISKOWCÓW.

Berlin, 8-5. (Rps.) „Rul“ podaje sensacyjne szczegóły wykrycia przeciwsowieckiej organizacji monarchistycznej w Moskwie. Organizacja ta padła ofiarą sprytnego prowokatora, niejakiego Edwarda Sztaunica, który należał do organizacji pod nazwiskiem Kasatkina. Ten sam Kasatkin w roku 1921 należał do organizacji Sawinkowa pod przybranem nazwiskiem Operputa i razem ze znanym pomocnikiem Sawinkowa Gnilobybowem występował jako świadek w procesie „Związku obrony ojczyzny i wolności“, utworzonego przez Sawinkowa. Nareszcie ten sam prowokator należał do organizacji Tagancewa, którą również oddał w ręce sowieckie. W organizacji monarchistycznej zdołał Kasatkin wejść do centrum kierowniczego, w którem odgrywał poważną rolę, prowadząc rokowania z organizacjami przeciwsowieckiemi emigracji rosyjskiej, utrzymując rzekomo stosunki ze sztabami generalnemi mocarstw obcych i dostarczając sztabom tym wiadomości z życia armji czerwonej. Aresztowani w Piotrogrodzie członkowie organizacji monarchistycznej odmówili złożenia jakichkolwiek zeznań władzom sowieckim. Z tego powodu 16 spiskowców rozstrzleano.

Szczegóły rozstrzelania mordercy ś. p. Cynarskiego.

Łódź, 8-5. (Tel. wł.) Jak już donosiliśmy, Walaszczyk, morderca prezydenta Łodzi śp. Cynarskiego, został w ub. sobotę rano rozstrzelany z mocy wyroku sądu doraźnego.

Szczegóły egzekucji są następujące:

Podczas czytania wyroku Walaszczyk płakał i trząsł się, a po chwili zemdlał. Odwieziony do więzienia przy ulicy Kopernika po pewnym czasie odzyskał przytomność. Gdy mu podano jeść, pokarmów spożywać nie mógł. O godz. 12 w nocy do skazanego sprowadzono kapelana więziennego, przed którym się wyspowiadał, przyczem kapelan na usilną prośbę skazańca pozostał w celi jego do rana i towarzyszył mu na plac skazania.

Przed wyruszeniem na plac stracenia, rano o godz. 4 Walaszczyk uzyskał widzenie z rodzicami i z żoną, która przybyła z małem dzieckiem na ręku. Morderca podczas tego widzenia płakał i mówił, że djabeł go opętał. O godzinie 4 i pół rano karetka więzienna, otoczona silną eskortą policji i wojska, wyruszyła na miejsce stracenia, jadąc ulicą Konstantynowską do lasku „Mania“, gdzie rozstrzeliwują skazańców.

Więziony skazaniec był cały czas napół przytomny i trząsł się ze strachu. Punktualnie o godz. 5 ponury orszak stanął na placu straceń. Oddział wojska ustawił się naprzeciwko skazańca, którego tymczasem przywiązano do słupka. Prokurator odczytał wyrok przy grobowem milczeniu i zapytał o życzenia przedśmiertne skazanego. Skazany długi czas nie mógł wykrztusić słowa, a w końcu zapłakał i oświadczył, że prosi o przebaczenie. Po chwili zawiązano mu oczy. Oficer uniósł szablę do góry i rozległa się salwa. Morderca padł pod strzałami martwy, co stwierdził przy egzekucji lekarz wojskowy. Rozstrzelanego złożono do zwykłej drewnianej trumny i po chwili zadźwięczały łopaty, zakopujące dół.

—

Żona rozstrzelanego Walaszczyka wyszła w sobotę rano z mieszkania i do późnej godziny nocnej nie wróciła. Zarządzone poszukiwania nie dały wyniku. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że Walaszczykowa popełniła samobójstwo.

Nasz dział radjowy.

BUDOWA GIGANTYCZNEJ STACJI NADAWCZEJ W ZEESEN. Budowa tej stacji postępuje żwawo naprzód. Nadawać będzie ta stacja na długich falach, z mocą pięć i pół razy większą od energji Königwusterhausen.

KAZANIA NIEDZIELNE Z KATEDRY NOTRE DAME W PARYŻU.

Stacja Radio-Paris (fale 1750 m.) transmitować będzie nabożeństwa poranne i kazania ze słynnej katedry Notre Dame.

Liczne mikrofony umieszczone w różnych punktach katedry umożliwią wywołanie specjalnego rezonansu, co sprzyjać będzie uzyskaniu bezpośredniości wrażenia.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek 9 b. m.

WARSZAWA: Godz. 6.00 transmisja koncertu popołudniowego z kawiarni „Gastronomja“. Godz. 7.30 odczyt na temat „Władze ustawodawcze Rzeczypospolitej Polskiej“ wygł. prof. Janowski. Godz. 8.30 koncert kameralny, wykonawcy: Józef Oziminski (skrzpce) Ant. Kmieć (altówka) L. Budkiewicz (wiolonczela) J. Łabuszyński (kontrabas) W. Jakubczyk (klarnet), J. Mazurkiewicz (waltornia) i B. Górecki (fagot).

WROCŁAW—GLIWICE: Godz. 9.00 koncert kameralny poświęcony twórczości Beethovena.

FRANKFURT: Godz. 8.15 muzyka kameralna (Schumann—Brahms).

HAMBURG: Godz. 7.25 transmisja z teatru opery w 4 aktach Glucka „Sphigenia z Taurydy“

LIPSK: Godz. 8.15 „Humor w muzyce“ w wykonaniu solistów.

RZYM: Godz. 9.00 koncert wieczorowy.

MOSKWA: Godz. 8.30 koncert symfoniczny.

Z sali koncertowej.

WYSTĘP CHORU TOW. MUZYCZNEGO W DĄBROWIE.

W ubiegłą sobotę wystąpił chór mieszany Tow. muzycznego w Dąbrowie, z pierwszym w tym sezonie koncertem pod batututą nowego kierownika, prof. Kazimierza Garbusińskiego. Znany jest ogólnie fakt, iż w każdym zespole muzycznym lub śpiewaczym musi istnieć ścisłe zespolenie drużyny ze swym dyrygentem, gdyż tutaj każda odrębna indywidualność musi nagiąć się i całkowicie podporządkować woli, a nawet przyzwyczajeniom i upodobaniom swego kierownika,. wtedy bowiem dopiero możliwe jest stworzenie podstawy harmonijnej, będącej zasadniczym czynnikiem w życiu i rozwoju takiego lub innego zespołu.

Na onegdajszym koncercie można było zauważyć, iż w chórze Tow. muzycznego tego idealnego zespolenia z osobą dyrygenta jeszcze niema i „porozumienie", z uwagi na niedawne objęcie kierownictwa przez prof. Garbusińskiego, nie zupełnie jeszcze nastąpiło.

W danym wypadku jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i krótkotrwałe, tylko bowiem karny i wyćwiczony zespół pod wytrawnem kierownictwem może po kilku próbach, jak było tym razem, wystąpić z zupełnie nowym i obszernym programem. Wystarczy nadmienić, iż chór odśpiewał 8 pieśni, z których szczególnie się podobały z uwagi na efekty dynamiczne i rytmiczne, wykonane bez zarzutu utwory: G. Dziubana „Zaszumiał las", Halevy „Straż nocna" i Münheimera „Octet z Mazepy".

P. prof. Garbusiński wykazał dobitnie swe doświadczenie i rutynę, mimo bowiem krótkiego współżycia z chórem, zdołał zespół przystosować do swych życzeń i niewątpliwie pod tą batutą Tow. muzyczne doskonale się rozwinie i zajmie przodujące miejsce wśród drużyn śpiewaczych.

Miłem urozmaiceniem koncertu był występ artystki opery poznańskiej p. Hanki Dziewińskiej, która miłym i metalicznym głosem odśpiewała szereg pieśni, wykazując znakomite wyszkolenie oraz wysoką kulturę artystyczną.

Sympatyczną artystkę owacyjnie przyjmowano, zmuszając do naddatków.

Koncert Tow. muzycznego był miłą rozrywką kulturalną w szarem życiu Dąbrowy, a jednakże, co z przykrością trzeba zaznaczyć, nie zgromadził takiej ilości osób, jakby należało się spodziewać. Przedewszystkiem nie widać było ludzi, którzy najwięcej zwykle mówią o braku kulturalnych i artystycznych imprez, a nie poczuwając się do popierania poczynań w tym kierunku.

W sprawie „polowania na myśliwych".

Zarząd kółka myśliwskiego św. Huberta nadsyła nam następujące pismo:

Zarząd Kółka myśliwskiego św. Huberta w Wojkowicach Komornych uważa za swój obowiązek sprostować, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, insynuacje „jednego z członków" tego kółka, ogłoszone w „Kurjerze Zachodnim" z dnia 1 maja 1927 roku. Nieprawdą jest mianowicie, że uchwały, zapadłe na walnem zgromadzeniu Kółka w dniu 29 kwietnia 1927 roku, są sprzeczne ze statutem, prawdą natomiast jest, że uchwały te przyjęte zostały większością głosów, na żądanie uczestników w tajnem głosowaniu i zgodnie z przepisami statutu stały się obowiązującemi dla ogółu członków Kółka. Wniosek zarządu był głosowany pierwszy, albowiem, przed wszystkimi innymi, został wniesiony do prezydjum zebrania. Autor notatki zdaje się wyrażać zdziwienie, że członkowie zarządu głosowali solidarnie za swym wnioskiem. Czyż mieli oni głosować za nieznanymi wnioskami nieobecnych na zebraniu członków Kółka lub za nierealnymi obecnych?

Dalej autor notatki protestuje przeciw składaniu wydatków na tych członków, którzy nie szczędzą trudu, czasu i innych ofiar, czyż jednak można uważać ajzdę na polowanie za trud i ofiarę, chyba w tym tylko wypadku, jeżeli się uważa polowanie za „intratny interes". Jeżeli autor miał tu na myśli pracę i trudy około dobra Kółka, to do grona tych członków należy chyba również zaliczyć członków zarządu, którzy jednakże wszyscy głosowali za wnioskami, omówionemi we wzmiankowanej na wstępie notatce. Zresztą o współpracy ogółu członków z zarządu najlepiej świadczy fakt, że na doroczne zebranie, w dniu 29 kwietnia b. r., pomimo zawiadomienia wszystkich, przybyło tylko 24 członków, na ogólną liczbę 42, — i to zebranie, w porównaniu do innych lat, należy uważać za bardzo liczne. Jeżeli zaś ktoś z członków życzy sobie zmienić zapadłe uchwały, to w myśl obowiązującego statutu ma do tego otwartą drogę przez zwołanie ogólnego zebrania na podstawie odpowiedniej ilości podpisów zrzeszonych członków, a nie przez anonimowe żądanie tych zmian za pośrednictwem prasy.

Autor notatki nazywa uchwały walnego zgromadzenia drakońskiemi. O ile chodzi o doprowadzenie do należytego stanu gospodarki kółek myśliwskich w czasach powojennych, drakońskie postanowienia są często niezbędne.

W roku myśliwskim 1926-27 zarząd kółka doprowadził zwierzostany na swych terenach do stanu przedwojennego, którym to wynikiem niewiele kółek myśliwskich w Polsce poszczycić się może. Na przyszłość zamierzamy osiągnąć ejszcze lepsze rezultaty, trzymając się ściśle określonego planu, na wykonanie którego w żadnym razie nie mogą wpłynąć anonimowe i niczem nieuzasadnione reklamacje „jednego z członków". Zresztą treść anonimu wskazuje, że autorowi chodzi o to, że nie będzie mógł robić na polowaniach „intrantnych interesów", czem sam wskazuje, że nie rozumie zasad etyki prawdziwych myśliwych i tem samem wyklucza się z ich grona.

Do wiadomości zaś ogółu myśliwych, którzy czytali anonim, zarząd kółka podaje, że kółko myśliwskie imienia św. Huberta powstało w roku 1920. Po 6 latach istnienia kółko jest w posiadaniu przeszło 20.000 morgów wydzierżawionych terenów, przeciętnie zgórą na lat 6. Od 2 lat zarząd całą pracę skierował do ochrony zwierzostanu i walki z kłusownictwem. W tym celu został z Poznańskiego sprowadzony fachowiec, który przy pomocy 10 dodanych z miejscowej ludności pomocników, skutecznie walczy z wszelkiego rodzaju kłusownikami, opiekuje się istniejącym zwierzostanem i zaprowadza nowe hodowle (bażanty). Pomimo wielkich trudności w organizacji straży — zwierzostan stale się poprawia, czego najlepszym dowodem są rezultaty tegorocznych zbiorowych polowań, na których padło 560 sztuk zajęcy na opolowanych trzech czwartych terenów, przyczem na poszczególnych polowaniach padało 60 do 85 sztuk zajęcy. Stan kuropatw jest gorszy, ale w każdym razie przez mały odstrzał dąży się do poprawy i ubiegłej jesieni pozostawiliśmy na naszych terenach około 400 sztuk.

Piekarze w Zagłębiu grożą strajkiem.

SPRAWOZDANIE Z OGÓ LNEGO ZEBRANIA.

W sali Zw. kolejarzy odbyło się wczoraj walne zebranie właścicieli piekarni z całego Zagłębia. Ogółem zebrało się przeszło 100 osób, oburzonych postępowaniem **komisji cennikowej przy Magistracie sosnowieckim.**

Na zebraniu omawiano sprawę **podatku obrotowego,** który, zdaniem piekarzy, jest ustalany niesłusznie i krzywdzi wielu właścicieli piekarni, nieposiadających takiej wysokości obrotu, jaka jest miarą dla nakładanego na nich podatku.

Głównym jednak tematem obrad, a właściwie nieustających skarg, była **sprawa cen mąki i chleba, ustalonych przez komisję cennikową.**

Obecny na zebraniu delegat piekarzy katowickich stwierdził, że na Śląsku, jak zresztą i w całej Polsce **cena kilograma chleba równa się cenie kilograma mąki** i tylko w jednem Zagłębiu istnieje zwyczaj, że cena chleba jest niższa, niż cena mąki.

Od siebie dodamy, że dotychczas był zwyczaj, iż komisja cennikowa od oznaczonej przez siebie dla młynarzy ceny mąki odliczała 5 proc. i w ten sposób powstawała cena chleba. Obecnie coś się zmieniło i oto na ostatniem czwartkowem posiedzeniu komisja cennikowa **ustaliła cenę 70 proc. mąki na 71 gr., a kilogram chleba z tej mąki na 64 i pół gr.; cenę 50 proc. mąki na 77 gr., a chleb na 70 i pół gr.** Między więc ceną chleba a ceną mąki jest różnica **około 10 proc.**

Jeżeli się pozatem zważy, że większość piekarzy, aby mieć chleb bielszy i nie narażać się na wymówki konsumentów, **sprowadza mąkę z Poznania, Lublina** itd., gdzie uchwały komisji cennikowej Magistratu sosnowieckiego nie obowiązują i drożej za tę mąkę płacą, to sprawiedliwość nakazuje przyznać, że **piekarze tym razem mają dużo słuszności.**

Co się tyczy gatunków mąki z młynów sosnowieckich, to, mając materjał z publicznych wynurzeń piekarzy, powrócimy jeszcze do tej kwestji w jutrzejszym numerze „Kurjera", sprawa bowiem jest zasadnicza i mamy wrażenie, że **skandal, jaki się dzieje w młynach winien rozpatrzyć już nie Magistrat, ale Urząd prokuratorski.** Narazie powiemy tylko tyle, że według ogólnego oświadczenia zebranych wczoraj piekarzy, młynarze nie sprzedają takiej mąki, na jaką im komisja cennikowa ustala ceny, lecz, jak się niektórzy wyrazili, **„gips", z którego chleba upiec nie można.**

Po długiej i gorącej dyskusji właściciele piekarni uchwalili jednogłośnie domagać się: **zrównania ceny chleba z ceną mąki, przyczem za podstawę winna być brana giełdowa cena mąki, a nie według cen młynarzy sosnowieckich, utworzenia komisji cennikowej nie przy Magistracie sosnowieckim, lecz przy starostwie dla całego Zagłębia, lub przy każdym z samorządów osobno.**

O ile władze nie zmienią swego stosunku do piekarzy do środy włącznie, to **we czwartek piekarze zamkną warsztaty,** gdyż, jednogłośnym ich zdaniem, nie mogą dopłacać do swej pracy.

Do przeprowadzenia postulatów **piekarze wybrali komisję,** która, między innemi, zajmie się zredagowaniem memorjału do starostwa i będzie prowadziła ewentualne pertraktacje.

W skład tej komisji weszli pp.: **Regieli, Sysler, Prejzerowicz, Marmur, Kleiman, Czumski, Konieczniak, Lustiger, Król z Dąbrowy i Lipner.**

Wstrzymujemy się narazie od zajęcia w tej sprawie własnego stanowiska, zdajemy sobie bowiem sprawę, że każde podrożenie chleba jest katastrofą dla budżetu każdej pracującej rodziny, z drugiej jednak strony nie może tylko piekarz ponosić strat, wynikłych nie z jego winy, lecz w dużym stopniu przez niedość przewidującą politykę gospodarczą Rządu.

Jeden tylko postulat piekarzy nie ulega dyskusji, mianowicie sprawa zlikwidowania komisji cennikowej przy Magistracie sosnowieckim. Poprostu nie można zrozumieć, jak się to dzieje, że uchwały tej komisji obowiązują tak samo Sosnowiec, jak i Dąbrowę, Będzin, Czeladź, Strzemieszyce itd. Jeżeli już ma być jedna komisja cennikowa dla całego Zagłębia, to niechże już będzie przy starostwie, a jeżeli musi być koniecznie przy Magistracie sosnowieckim, to niechże będzie również i przy Magistracie będzińskim, dąbrowskim, czeladzkim itd.

Jest to dlatego ważne, że zmonopolizowanie ustalania cen w ręku jednego Magistratu nie daje rękojmi, czy nie popełnia się tam zasadniczych błędów.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

9 PONIEDZIAŁEK

Dziś Grzegorza Ner.
Jutro Izydora Or.
Wsch. słońca 3 54
Zach. „ 19 2

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

„Udziałowy": „Grobowiec miłości".
„Caza": ... parada".
„Sfinks": „Cyrk Beelego".

Warszawska operetka w Zagłębiu.

Warszawska operetka w składzie najlepszych sił, artystów tej miary, jak: p. Janina Sokołowska, urocza wodewilistka, ulubienica Warszawy, p. Władysław Szczawnicki, bezsprzecznie jedyny bezkonkurencyjny amant bohater, dyrektor operetki stołecznej, p. Józef Winiarszkiewicz, Marja Czerniawska, Br. Romaniszyn, w otoczeniu własnego zespołu w liczbie 24 osób łącznie z baletem (siostry Watrasówny), udają się w turnee po większych miastach Rzeczypospolitej, zawita i do Sosnowca w dniu 16 bm. w poniedziałek, a na wtorek 17 bm. do Dąbrowy. Odegraną zostanie fascynująca Warszawę ostatnia nowość kompozytora Em. Kalmana (autora „Czardaszki", „Bajadery" i „Maricy") operetka pt. „Księżna Cynkówka".

O wartości tego utworu świadczy niebywałe w ciągu 120 dni z rzędu powodzenie kasowe w teatrze „Nowości" w Warszawie. Dodać należy, iż główna postać sztuki (Księcia Kokosowa) w interpretacji Władysława Szczawińskiego przyczyniła się wielce do tego fenomenalnego sukcesu. W pozostałych rolach głównych ujrzymy: Miss Mebel — p. Sokołowska, Ks. Fedora — p. Marja Czerniawska, Tomi - Szlumberger — p. Laskowski (świetny fryzjer w operetce „Teresina"), książę — Bronisław Romaniszyn oraz Pelikan — p. Józef Winiarszkiewicz, długoletni kierownik i organizator, sam zresztą świetny komik, którego nazwisko na afiszu jest niejako gwarancją, iż impreza stać będzie na wysokości poziomu wymaganego przez publiczność. W rolach epizodycznych wystąpią: Janina Łaszczyk, St. Rybaczowska, M. Dąbrowski, H. Rzewuski, H. Majchrzycki, L. Dobrowolski, M. Gabrielli i inni Balet-girls, sióstr Watrasówien, którego powodzenie w operetce „Ks. Illica" było aż nader widoczne przez ustawiczne bisy, wystąpi aż z dwoma nowymi tańcami w nowych malowniczych kostjumach, układu baletmistrza E. Koszutskiego. Kapelmistrz Wiktor Sirota. Początek o godz. 8.30.

—

Też spółdzielcy...

Wczoraj w lokalu przy ulicy 1 Maja 10 w Sosnowcu odbyło się zebranie członków Stowarzyszenia spożywców. Wśród zebranych przeważali czeladnicy piekarscy. Po omówieniu szeregu spraw bieżących i organizacyjnych „spółdzielcy" wznieśli okrzyk na cześć więźniów politycznych, domagając się ich uwolnienia.

Samobójstwo.

Zamieszkały przy ulicy 1 Maja .. Dąbrowie 25-letni urzędnik kolejowy Stefan Krauze, chcąc pozbawić się życia, wypił większą ilość esencji octowej, kiedy desperat zaczął się wić i jęczeć z bólu, rodzina spostrzegła nieszczęście i wezwała lekarza, ratunek jednakże był spóźniony i Krauze wczoraj zmarł. Przyczyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Niemiła wizyta.

Brus Stefan, zamieszkały w Sosnowcu przy ulicy Ludwika wybrał się onegdaj z wizytą do niejakiej Krawiec Julji, kobiety lekkich obyczajów. Odwiedziny te zakończyły się dla obojga bardzo smutnie: Brus bowiem w przystępie zbytniej czułości pobił swą znajomą, kradnąc jej przytem 6 zł., ta zaś zawiadomiła o napaści policję, która spisała na gburowatego amanta protokuł.

Kradzież węgla.

Do składu węgla Władysława Czapli na Piaskach (Nowopogońska 3) dostali się, po uprzedniem wyłamaniu drzwi, nieznani złodzieje, przyczem skradli większą ilość węgla, wartości 350 zł.

Kronika Olkuska.

Echa 3 maja w okolicy.

Sławków. Po uroczystem nabożeństwie w kościele, rozwinął się wspaniały pochód na czele którego szły dzieci ze szkół powszechnych z miasteczka i okolicy, harcerze, sokoli, strzelcy i straż z orkiestrą. Pochód skierował się do krzyża „wolności" za miasto, gdzie podniosłe przemówienie o znaczeniu Konstytucji wygłosił ks. Pytlewski. Wieczorem odbyło się w remizie strażackiej przedstawienie, urządzone przez dzieci szkół powszechnych, z popisami.

Bolesław. O godzinie 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem uformowany pochód wyruszył do drzewka „wolności" w parku. Przy drzewku ustawiły się straże ogniowe, szkoły, członkowie Stowarzyszenia „Społem", harcerstwo etc. na czele z orkiestrą strażacką. Przy drzewku zaciągnęli straż honorową harcerze. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. Fijałkowski z Olkusza, poczem nastąpiła defilada organizacyj przed sztandarem.

Wieczorem urządzono akademję, na program której złożyły się: przemówienie prof. Rymara z Krakowa, fragmenty z Balladyny Mickiewicza i deklamacje.

Wolbrom. Po uroczystem nabożeństwie w kościele, wyruszył okazały pochód do drzewka „wolności". W pochodzie brały udział dzieci ze szkół powszechnych, harcerze, strzelcy, straże i wszystkie cechy. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. proboszcz Chwistek.

W innych miejscowościach obchody wypadły również okazale i w uroczystym nastroju

Głosy publiczne.

O reprezentację Rzplitej w uroczystościach narodowych.

Obchód wielkiego święta narodowego 3-go Maja, podobnie jak przygotowania do obchodu uroczystości sprowadzenia do kraju zwłok autora „Króla Ducha“, czynią ponownie aktualną kwestję należytego reprezentowania państwa, uzewnętrzniającą się w tem, iż przedstawiciele władzy sądowej bądź są pomijani w organizowaniu uroczystości, bądź też odgrywają w toku czynności organizacyjnych rolę, nie odpowiadającą istocie i znaczeniu, jakie sądownictwo w Rzeczypospolitej posiadać winno i rzeczywiście posiada.

Zjawisko to spotyka się nietylko na terenie stolicy, ale również bywa obserwowane w najrozmaitszych zakątkach kraju. Wystarcza np. wspomnieć ogólno-krajowy Komitet obchodu 3 Maja, utworzony pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który to komitet obejmował przedstawicieli władzy ustawodawczej, wykonawczej (administracyjnej i samorządowej) i najrozmaitszych instytucyj społecznych,natomiast nie miał w swem łonie reprezentantów niezawisłych sądów (wymienione w nim minister sprawiedliwości jest tylko politycznym szefem administracji sądowej).

W stosunkach lokalnych Zagłębia można np. przytoczyć, opierając się na wzmiance z „Kurjera Zachodniego“ z dnia 23 kwietnia 1927 r. nr. 110 str. 5, tworzenie komitetu „Dnia J. Słowackiego“, przyczem do główne go komitetu honorowego, w którym przyjmują udział członkowie władzy wykonawczej 1 instancji, władz samorządowych i licznych instytucyj społecznych, korporacyj za wodowych, nie zostali powołani najwyżsi przedstawiciele niezależnego sądownictwa. Podobny fakt miał miejsce w jednem z większych miast powiatowych Zagłębia, w którem przy tworzeniu przez miejscową Polską Macierz Szkolną komitetu uroczystości 3 Maja czyli święta **urzędowego** zapomniano powołać przedstawiciela sądownictwa i dopiero interwencja ex post przypomniała organizatorom, że jednak w obchodzie święta narodowego sąd winien być specjalnie reprezentowany, ile że reprezentuje on nie sam siebie, ale państwo, będąc samodzielnym podmiotem władzy państwowej.

Poświęcając tej kwestji ze względu na jej wagę słów kilka, musimy sobie zadać pytania: 1) czy państwo, jako takie, może być należycie reprezentowane bez udziału władz sądowych, tudzież 2) jakie są powody dotychczasowego nienaturalnego stanu rzeczy?

Zasady ustroju naszego państwa, stanowiącego przymusową organizację publicznoprawną, zawiera Ustawa Konstytucyjna 17 marca 1921 r. Stosownie do art. 2 Konstytucji **władza zwierzchnia** czyli suwerenna w Rzeczypospolitej należy do **narodu**, którego organami są: a) w zakresie **ustawodawstwa** — Sejm i Senat, b) w zakresie władzy **wykonawczej** — Prezydent Rzeczypospolitej z ministrami, c) w zakresie **wymiaru sprawiedliwości** — niezawisłe sądy. Tym sposobem w państwie polskiem istnieją 3 odrębne, gatunkowo różne władze: **ustawodawcza, wykonawcza i sądowa**. O ile chodzi o tę ostatnią, to odrębność jej znalazła w Konstytucji b. dobitny wyraz.

Sędziowie polscy nietylko posiadają, jak posłowie, immunitet sędziowski, t. j. przywilej, iż żaden sędzia nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej bez zgody swego przełożonego sądu (art. 79), ale posiadają prawa, których nie mają tak posłowie, jak i urzędnicy administracyjni i samorządowi (sędziowie nie są urzędnikami w ścisłem znaczeniu). A mianowicie: są niezawiśli i podlegają tylko ustawom, przyczem żadna władza w państwie nie może zmienić orzeczenia sądowego (art. 77 Konstytucji), a bez wyroku przełożonego sądu dyscyplinarnego żaden sędzia nie może być złożony z urzędu, przeniesiony na inne stanowisko, nawet z awansem (art. 78).

Gdy sobie przypomnimy współczesne zmiany na stanowiskach administracyjnych, z których bywają zwalniani jednem pociągnięciem pióra masowo najwyżsi urzędnicy (dyrektorzy parlamentów, naczelnicy wydziałów, wojewodowie) i dla zdobycia stanowiska w sądownictwie niejednokrotnie zmuszeni bywają (jak np. ostatnio głośny wypadek z b. wiceministrem spraw wewnętrznych) zaczynać od skromnego urzędu praktykanta (aplikanta) sędziowskiego, to dowodnie się przekonamy, że odrębność, niezależność władzy sądowej nie jest pustym wyrazem. A skoro jeszcze dodamy, że sądy lubo stanowią jeden z trzech organów władzy narodu, w rzeczywistości jedyne z pośród wszystkich władz w państwie uosabiają w swych najistotniejszych funkcjach całość państwa, wymierzając bowiem sprawiedliwość **w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej**, że zadaniem sądów jest utwierdzanie **praworządności** i trwanie na straży prawa, bez którego poszanowania nie może istnieć żadne nowożytne państwo, łatwo dojdziemy do wniosku, że władza sądowa w Rzeczypospolitej stanowi jeszcze coś więcej, niż władza ustawodawcza i wykonawcza.

To też we wszystkich uroczystościach narodowych, w których państwo bierze udział, sądy muszą być specjalnie reprezentowane, a nieobecność ich przedstawicieli czy to z powodu pominięcia władzy sądowej w błędnem przekonaniu, że obecność delegata władzy administracyjnej (wojewódzkiej, starościńskiej), będącego w zasadzie przedstawicielem całej władzy wykonawczej, wystarcza dla reprezentacji państwa, czy to z powodu przydzielenia delegatowi sądów nienależytego miejsca w uroczystości, sprawia, że majestat Rzeczypospolitej nie jest, mimo pozorów, w pełni reprezentowany.

W myśl powyższych przesłanek władze sądowe państwa polskiego domagają się odpowiedniego miejsca dla swego przedstawiciela we wszelkich uroczystościach urzędowych i napół urzędowych i tak: w stolicy obok marszałka Sejmu i Senatu i prezesa Rady ministrów — dla pierwszego prezesa Sądu najwyższego, na prowincji w siedzibie sądu apelacyjnego lub okręgowego (gdzie zazwyczaj niema przedstawicieli władzy ustawodawczej) obok biskupa i wojewody — dla prezesa Sądu apelacyjnego lub okręgowego, w powiecie obok starosty — dla naczelnika Sądu 1 instancji (pokoju wzgl. powiatowego), z zastrzeżeniem, że niezachowanie tego wymogu, jako godzące w powagę władzy sądowej, a przeto i w majestat Rzeczypospolitej, której funkcją odrębną uosabiają sądy, powoduje bezwarunkową nieobecność delegata władzy sądowej.

Ponieważ stosunki w tym względzie rozwinęły się w kierunku niepożądanym, wbrew Konstytucji, na czem, oczywista, cierpi w pierwszym rzędzie autorytet Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, należy zapytać o przyczynę tego niepożądanego układu stosunków. Zdaniem pesymistów, o ile chodzi o te wypadki, w których bezpośrednio lub pośrednio daje inicjatywę władza wykonawcza, gra tutaj rolę smutne zjawisko antagonizmu władz, niechęci sfer biurokratycznych do niezawisłego sądownictwa, będącej przykrą reminiscencją stosunków zaborczych b. Austrji, w której centralne władze wybitnie forytowały organa wykonawcze, administracyjne, jako powolne narzędzie dla celów wynarodowienia podbitych narodów, a starały się usunąć w cień władze sądowe, mniej podatne do jakiegokolwiek nacisku. Trzeba dodać, że państwa zaborcze, ze względu na swą odmienną strukturę państwową, nie posiadały tak dobitnie sformułowanego przepisu ustrojowego, jak art. 2 demokratycznej Konstytucji. Wszakże nawet w biurokratycznej absolutystycznej Rosji przedwojennej, w której panowała nieograniczona samowola władzy administracyjnej, było rzeczą wprost nie do pomyślenia, by w jakiejkolwiek uroczystości państwowej czy społecznej wysunięto na pierwsze miejsce przedstawiciela władzy admin. (naczalnika ujezda“) z zupełnem pominięciem reprezentanta sfer sądowych (np. przedstawiciela okrużnawo suda, mirawowo sudji“). W demokratycznej więc Rzeczypospolitej stosunki ułożyły się gorzej niż w carskiej Rosji. Pozatem sąd Rzeczypospolitej, który de facto wykonuje kontrolę nad władzą ustawodawczą i wykonawczą, baczy bowiem, by działalność tychże była zgodna z prawem i za ewentualne nadużycia pociąga do odpowiedzialności, nie może się cieszyć wśród tych sfer prawdziwą sympatją. Co do stanowiska w tej mierze szerokich sfer społeczeństwa przytacza się jako powód odwieczne wady naszego narodu, właściwe większości Słowian: brak poszanowania dla prawa, autorytetu i władzy, naturalna niechęć znoszenia jakichkolwiek więzów i ograniczeń, do których przestrzegania zmuszają sądy.

Smutne te wady, bez których usunięcia nie może być mowy o zbliżeniu się do stosunków zachodnio-europejskich, gdzie gwarancją praw obywatelskich jest wysoki autorytet władz sądowych (np. Anglja), w okresie niewoli jeszcze się spotęgowały jako objaw reakcji przeciwo ciemięzcom i ich prawom, a nie zanikneły, niestety, w wolnej Rzeczypospolitej, rządzącej się własnemi prawami. Jako najważniejszy atoli powód niedoceniania w państwie znaczenia sądownictwa można przytoczyć ignorancję, nieświadomość istotnego stanu rzeczy. Już to bowiem obserwacja naszego życia społecznego stwierdza, że nieznajomość elementarnych zasad prawa, ustroju państwa jest uderzająca: poza nieliczną grupą specjalistów — prawników szeroki ogół, a także i sfery najwyższej inteligencji wykazują w tym kierunku zadziwiający brak podstawowych wiadomości. Śmiało można powiedzieć, że większość organizatorów uroczystości narodowych nawet sobie nie zdaje sprawy, jaką jest rola władzy sądowej w państwie polskiem i przykre zjawisko pomijania w zaproszeniach sądowników, bądź wyznaczania im nieodpowiedniego miejsca należy tłomaczyć w pierwszym rzędzie nieświadomością.

To też luźne uwagi powyższe, podyktowane względami na dobro publiczne, mają na celu przedewszystkiem uświadomienie szerokich sfer społeczeństwa co do roli i znaczenia władzy sądowej w państwie, a to dla uniknięcia niepożądanych sytuacyj w przyszłości.

Sędzia **Stan. Kuzior.**

M. FULARSKI.

Tragiczna noc na Oceanie.

(Osnute na tle prawdziwego zdarzenia).

W ciemną, wietrzną noc pozwrotnikową, płonący światłami, wielki transatlantyk pruje fale Oceanu Spokojnego, zbliżając się do kresu swej podróży — lądu Ameryki Południowej.

Na górny pokład, gdzie schroniłem się między szereg łodzi ratunkowych, w poszukiwaniu samotności, dochodzi z dolnego salonu głuchy rozgwar głosów i przyciszone tony muzyki, przygrywającej do tańca jakieś smętne tango murzyńskie.

Poprzez ciemne opony chmur, które zasnuły niebo, nie widać ani jednej z gwiazd wspaniałego Krzyża Południowego, który nam dotąd przyświecał, tylko od czasu do czasu gęstą ciemność nocy przekreśla oślepiająca strzała błyskawicy. Jest parno, duszno... Zupełnie jak w tamtą, pamiętną noc...

Pan losu człowieka — przypadek stawia nas często nieoczekiwanie na drodze życia innych ludzi, spotykanych przypadkowo i najzupełniej obcych, często każe nam być świadkami albo uczestnikami dziwnych przygód, a nawet dramatów ! tragedyj, które wstrząsają duszą do głębi i zakłócają na długo spokój i równowagę duchową. Czasem taki przypadek rujnuje, jak domek z kart, najmozolniej wypracowany plan życia.

Tragiczne zdarzenie, którego byłem mimowolnym świadkiem, a poniekąd uczestnikiem w czasie podróży do Ameryki Południowej, wstrząsnęło mną do głębi.

Już od samego początku podróż nie zapowiadała się zachęcająco. Skutkiem burzy, szalejącej na La Manche, „Orlandja“ spóźniła się i miała wyruszyć w drogę z dwudziestoczterogodzinnem opóźnieniem conajmniej. Skazywało nas to na nudne, bezczynne **oczekiwanie w niewielkiem portowem** miasteczku na bretońskiem wybrzeżu Francji.

Mieszkanie w zimnym hotelu, gdy człowiek czuje się już jedną nogą na drugiej półkuli i z tęsknotą wyczekuje ciepła i słońca, nie należy do przyjemności.

Bagaże nasze znajdowały się już na małym statku, który miał nas przewieźć na pokład „Orlandji“, wszystkie przedwyjazdowe sprawy załatwiliśmy dawno, nie pozostawało więc nic innego, jak siedzenie w „Hotelu Casino“, pisanie ostatnich pozdrowień do znajomych w kraju i obserwowanie zebranych osób, które los wyznaczył nam na towarzyszów długiej, bo prawie miesięcznej podróży.

Wśród gromadki pasażerów, którzy przybyli ostatnio z Paryża, powszechną uwagę zwracała brazylijska rodzina hrabiostwa S... nie z powodu tytułu hrabiowskiego, o którym prawie nikt wtedy jeszcze nie wiedział, ale ze względu na trzy wybitnie piękne córki, które towarzyszyły stale ojcu, staremu, wysokiemu panu, o wyglądzie polityka, dyplomaty, czy męża stanu.

Panienki te ukazaniem się swojem, żartami i szczerym, serdecznym śmiechem wniosły do ponurej, zgryźliwej atmosfery, jaka panowała wśród oczekujących na statek, przedziwną pogodę, humor i jakiś beztroski nastrój, udzielający się wszystkim.

Panny S. zachowywały się tak zupełnie inaczej, niż wszystkie Brazyjlanki, które dotychczas znałem i tak były piękne, że zwróciłem na nie szczególną uwagę, nastawioną, jak to zwykle bywa w podróży, w kierunku obserwowania ludzi i poszukiwania charakterystycznych typów. Od tej chwili obserwowałem je stale.

Następnego dnia „Chanteclair“, tak nazywał się nasz transportowiec z bagażami, przewiózł nas na pokład „Orlandji“, stojącej przy wejściu do portu, obok mola, przez które przelewały się z hukiem olbrzymie fale.

Wobec perspektywy podróży przez wzburzoną Zatokę Biskajską, z natury swej niespokojną, podróżnym zrzedły bardzo miny. Ja także podzielałem w zupełności ogólny niepokój i niezadowolenie, gdyż, ze wstydem to wyznaję, należę do tych nieszczęśliwych, których morska choroba bynajmniej nie oszczędza.

Pomimo niewesołych perspektyw „załadowanie“ nas odbyło się z humorem, przy akompanjamencie nieustannych gam śmiechu i żartów panien S., które zdołały już zdobyć sobie ogólną sympatję.

Przez pierwsze dwa dni podróży nie widziałem panien S., gdyż cały ten czas spędziłem w kajucie, spłacając należny dług srogiemu Neptunowi, co zresztą nie było tylko moim przywilejem, gdyż chorowali prawie wszyscy.

Dopiero trzeciego dnia ujrzałem moje nowe znajome, rozmawiające w salonie z jakimś młodym Brazyljaninem.

Wszystkie trzy były naprawdę piękne, ale każda w innym rodzaju.

Najpiękniejsza stanowczo była Marja, młode, siedemnastoletnie dziewczę, średniego wzrostu, smukła i giętka, jak trzcina, zapalona sportsmenka. Miała wiecznie rozwichrzoną ciemną czuprynkę, piękny rasowy profil i czarne, pełne wyrazu oczy. Alabastrowa cera twarzy, przekreślona karminem ust, na których igrał wiecznie chochlik uśmiechu, dodawała jej jeszcze więcej uroku i zjednywała roje wielbicieli.

Rosalita, starsza od niej i najmłodsza Henrietta, podobne z rysów twarzy do Marji, nie miały jednak jej wrodzonego wdzięku i przedziwnej harmonji ruchów. Obie młodsze siostry, naśladując paryżanki, używały zawiele szminek, przez co uroda ich wydawała się bardziej krzykliwą, jaskrawą i nie tak świeżą, jak tamtej.

Ogniste wejrzenie Rosality, zmysłowo zarysowane usta, twarz w aureoli bujnych, kasztanowatych włosów — znamionowały typ gwałtownej, namiętnej mieszkanki południa. Tak wyobrażałem sobie zwykle Carmen, śpiewającą kuszącą pieśń miłosną.

Najmłodsza, pieszczotliwie zwana Riette lub Rirette, była jeszcze nieopierzonym, wiecznie roześmianym podlotkiem, który ku utrapieniu wszystkich zakochanych par, bez żadnej świadomej intencji, zjawiał się zawsze nieoczekiwanie w momencie, gdy najmniej był pożądany.

Resztę towarzystwa stanowili: sławny doktor medycyny Chagas, odkrywca bakcyla, powodującego wole, w Brazylji zwane „Papu“, jakiś profesor politechniki w Rio, doktór Urugwajczyk z Montewideo z żoną, kilku urzędników, wracających z urlopów, paru kupców, podróżujących w sprawach handlowych oraz liczna rzesza zamożnych Brazyljan i Argentyńczyków, którzy byli w Paryżu po to tylko, aby zaopatrzyć swe małżonki w najmodniejsze stroje na okres karnawału.

Zmuszony do czynnego udziału w normalnym biegu życia tego małego, pływającego państwa, jakim jest statek, mogłem, spacerując po pokładzie, oddawać się dowoli obserwacji nieznanych, czyniąc to nieznacznie, z pod oka, jak zwykli to robić ludzie obcy, przypadkowo zebrani w towarzystwie, za nim się poznają i podzielą na sympatyzujące z sobą kółka i kółeczka.

Życie pasażerów na okręcie, dzięki ograniczonej przestrzeni, zmusza ludzi do ustawicznego stykania się z sobą, a identyczne warunki egzystencji i jednostajny, mimo wszystko, tryb życia, zbliża ich bardzo szybko i pozwala im poznać się prędzej i lepiej, niż niejednokrotnie w czasie długotrwałej towarzyskiej znajomości.

Wkrótce przeto stało się widocznem, że Carlos tak bowiem nazywał się ów młody, o którym wspomniałem Brazyljanin nie odstępuje Marji na krok. Co ciekawsze zauważyłem, wkrótce że Carlos cieszy się także sympatją u Rozality. Dostrzegałem w oczach Rozality błyski zazdrości i hamowaną pasję, zwłaszcza ilekroć patrzyła na swą siostrę, rozmawiającą wesoło z Carlosem. **Już** wtedy wydawało mi się, że między obu

siostrami konflikt jest nieunikniony, nie przypuszczałem jednak, aby doszło do czegoś więcej niż zwykłe sceny zazdrości i łzy, które przecież nie są jeszcze takie straszne.

„Orlandja“, po opuszczeniu wysp Kanaryjskich —Las Palmas, powoli zbliżała się do równika. W przygotowaniach do uroczystego obchodu „Święta Neptuna“ z okazji przejazdu przez równik, żywy udział brała Marja. Zdołała ona w czasie podróży zawładnąć już całkowicie nietylko wszystkimi pasażerami, ale nawet wzięła pod swoją komendę starego, grubego kapitana Moorsa i siwobrodatego doktora okrętowego. Tytułowałem ją z tego powodu żartobliwie „Madame la Commandante“, z czego ona śmiała się serdecznie.

W przeddzień przejazdu przez równik odbyły się zawody sportowe, następnie obrzęd golenia drewnianą brzytwą i chrzest nowicjuszów, przepływających równik po raz pierwszy w życiu.

Wieczorem rozpoczął się bal maskowy, na który Marja przybyła przebrana za mężczyznę, we frak swego ojca. Wyglądała prześlicznie, więc powitała ją burza oklasków.

Ja zwykle, dotrzymywał jej towarzystwa Carlos, przebrany za wędrownego śpiewaka brazylijskiego w czarnym stroju i wielkim czarnym kapeluszu. W ręku trzymał gitarę, za pasem miał zatknięty sztylet.

Wraz z nimi przybyła Rosalita w stroju paryskiego apasza. Widocznem jednak było, że stara się ona ukryć pod maską wzburzenie sztucznej wesołości.

Chwilami popadała ona w stan tępego zamyślenia, tak, że znajomi zapytywali, czy nie jest chora. Z oczami tragicznie błyszczącemi, wpatrzona w przestrzeń, z obłąkańczym uśmiechem na ustach, robiła wrażenie osoby, przeżywającej ciężkie chwile, zaobsorbowanej całkowicie jakąś natrętną myślą.

Tryb życia na statku usposabia do samotnych rozmyślań, a brak wrażeń i ustawiczne obracanie się w ciasnem kółku wiecznie tych samych ludzi, powoduje, że wiele spraw z natury błahych, wyolbrzymia się do rozmiarów niesłychanie wielkich i stwarza często tragedję tam, gdzie niejednokrotnie należałoby się pośmiać.

Ten nienormalny stan wzrastającego nerwowego podniecenia obserwowałem u siebie i wszystkich w miarę, jak przedłużała się nasza podróż przez tę wodną pustynię.

Chcąc wyrwać Rosalitę z przykrego nastroju, próbowałem nawiązać rozmowę:

— Pani ma dziś dziwnie sarkastyczny uśmiech.

— Tak, jedna połowa ust się śmieje, gdy druga smutna... Ale to się niedługo skończy — odrzekła ze smutkiem w głosie.

Zagadnąłem ją o karnawał w Rio, co ją na chwilę zajęło. Opowiadała żywo i barwnie o korowodach, zabawach ulicznych, zwyczajach i strojach, ale gdy jej radziłem, aby w tym karnawale ubrała się w kostjum Pierrota, nagle posmutniała, zamilkła i popadła w stan poprzedniej martwoty.

Rozmawiając z Rosalitą, nie zauważyłem, że na statku dzieje się coś niezwykłego. W ostatniej chwili dopiero usłyszałem jakiś dziwny gwar w salonie, bieganinę po pokładzie i ujrzałem doktora, biegnącego z paczką opatrunkową w ręku. Pospieszyłem za nim.

Okazało się, że to Carlos, pod wpływem wina i szału zazdrości o Marję, która dla jakiegoś kaprysu nie chciała z nim tańczyć, pchnął się sztyletem. Na szczęście, rana była tylko powierzchowna i chociaż krwawiła silnie, nie budziła poważniejszych obaw.

Brazyljanie naogół lubują się we wszelkich wystąpieniach, obliczonych na efekt, to też czyn Carlosa, nie zrozumiały dla przeciętnego europejczyka, nie wywołał na okręcie większeko wrażenia i całe towarzystwo bawiło się dalej wesoło.

Tańczono.

Aby odetchnąć na wietrze, wyszedłem z dusznej sali na górny pokład między łodzie ratunkowe i usiadłem w jednej z nich.

Była parna podzwrotnikowa noc. Jak zwykle przed burzą, powietrze przesycone było elektrycznością i sprawiało wrażenie jakiegoś gęstego płynu. Dokoła panowały nieprzeniknione ciemności.

Nagle usłyszałem obok siebie rozmowę.

Widocznie szum morza zagłuszył kroki osób, które weszły na pokład. W świetle błyskawicy dostrzegłem Marję i Carlosa.

— Amo... Amo.. Vosse, como um doido, por sempre... Kocham cię, kocham jak szalony, na zawsze... — szeptał Carlos namiętnie.

Marja milczała.

Znalazłem się w przykrej sytuacji: nie mogłem się ruszyć, aby nie zdradzić swej obecności, gdyż nie byłoby to przyjemne i dla nich i dla mnie. Zarazem nie chciałem, aby mię posądzono, że podsłuchuję zakochanych. Zastanawiając się, jak wybrnąć z tej sytuacji, siedziałem tymczasem w łodzi, licząc w ostateczności na to, że deszcz, który czuć było w powietrzu, wybawi mię z kłopotu.

Po chwili obok sąsiedniej łodzi dostrzegłem ciemną sylwetkę i usłyszałem kroki. Domyśliłem się, że to Rozalita przychodzi zakłócić czułe „sam na sam“ swej siostry. Przeczuwałem scenę zazdrości, wymówki i łzy.

To też, korzystając z hałasu, jaki wywołały kroki Carlosa, zbiegającego szybko po schodach, przesunąłem się ostrożnie na drugą stronę pokładu, a następnie na dolne piętro i udałem się do swej kajuty.

—

Pierwszą osobą, którą spotkałem następnego dnia, gdy po przespanej nocy rano wyszedłem na pokład, był Carlos. Spostrzegłem, że był rozgorączkowany, blady, z nieprzytomnie biegającemi oczyma, podobny raczej do widma, niż człowieka. Zmieniony był nie do poznania.

— Co się panu stało?

— Maria, Maria... Dla mnie — śmierć... — wyjęczał.

W pierwszej chwili nie zrozumiałem co to miało znaczyć. Dopiero, gdy drżącym głosem, wybuchając od czasu do czasu tłumionym płaczem, opowiedział mi dzieje wczorajszej strasznej nocy, zrozumiałem jego rozpacz.

— Zaledwie doszedłem do połowy schodów dolnego piętra — mówił Carlos — usłyszałem głuchy krzyk i plusk ciała, wpadającego do wody. Przeczułem, że to Marja. Zbiegłem na pokład, krzycząc: „Człowiek, Maria w morzu“. Rzuciłem koło ratunkowe, zdarłem z siebie bluzę, skoczyłem sam do morza.

W czasie poprzedniej mojej podróży byłem świadkiem, jak jakiś pasażer III klasy, chory umysłowo, w przystępie szału, rzucił się do morza. Zatrzymano wtedy statek, spuszczono łódź i wydobyto go. Wiedziałem więc że ratunek jest możliwy... Przecież Marja pływała świetnie.

To dodało mi otuchy nawet wtedy gdy sam znalazłem się w morzu.

Z początku dusiłem się gorzko-słoną wodą, która zalewała mi usta, nos, oczy, tamowała oddech. Przez chwilę nie widziałem nic...

Nawoływałem... Napróżno. Wkońcu poczułem krzyczeć.

Popłynąłem w kierunku, skąd płynął statek, przypuszczając, że tam tylko może być Marja...

Wołałem ciągle... Chwilami zdawało mi się że poprzez szum fal słyszę jakiś głos... Złudzenie.

Opanował mię paniczny strach. Brakło mi już sił. Cudownym trafem natknąłem się na koło ratunkowe.

Z grzbietu fali dojrzałem, że statek popłynął dalej. Przypuszczałem, że nikt na statku nie słyszał mojego nawoływania. Po chwili jednak spostrzegłem, że okręt zatrzymał się. Zwrócony był do mnie bokiem. Zawracał.

Z góry padały światła reflektorów, po pokładzie biegali ludzie. Szereg światełek ukazał się na wodzie. To były łodzie ratunkowe, spuszczone ze statku.

Krzyknąłem. Światełka zbliżyły się do mnie. Wydobyto mnie z wody.

Rozpoczęły się poszukiwania. Oficer rozsypał łodzie w jedną linję w kierunku, skąd przyjechaliśmy.

Potem w przeciwną stronę, dokoła wszędzie.

Marynarze nawoływali, badali skrzętnie powierzchnię rozkołysanego morza.

Napróżno jednak.

Wreszcie sygnał ze statku kazał wracać..

Gdy Carlos skończył swoje opowiadanie, zapanowała bolesna cisza. Nie próbowałem go nawet pocieszać. Każdy z nas miał na ustach niewypowiedziane pytanie, jaka była przyczyna. Maria zawsze tak zręczna i zwinna jak kotek wpadła do morza ze spokojnie płynącego okrętu. Wywołało się to conajmniej dziwne. Żaden z nas nie poruszył pytania, które obaj mieliśmy na myśli: jak zakończyła się rozmowa między siostrami na górnym pokładzie...

Nie mówiliśmy o tem nic w tej chwili ani później, aż do chwili rozstania.

—

Nie zdołał wyrazić straszliwej boleści, jaką przeżywali rodzice Marji.

Na całym statku zapanował żałobny nastrój: muzyka nie grała więcej, pasażerowie rozmawiali między sobą półgłosem, wrażliwsi mieli zamiar przerwać podróż i przesiąść się na inny statek.

Wreszcie na horyzoncie ukazała się czarna sylwetka wyspy Fernando Noronha, a w dzień później brzegi Brazylji, Pernambuco.

Tutaj państwo S... i Carlos wysiedli, żegnani prawdziwie szczerze, wyrazami głębokiego współczucia. Wtedy po raz ostatni ujrzałem Rozalitę bladą i chwiejącą się na nogach, gdy schodziła ze statku po mostku, przerzuconym na ląd.

Tegoż dnia „Orlandja“ popłynęła dalej.

W następnych portach przybyli nowi pasażerowie, część dawnych wysiadła. Życie potoczyło się swym dawnym, normalnym trybem.

I znów „Orlandja“ pruła błękitne fale morza, na dole jak dawniej grała muzyka, odbywał się dancing. Tylko w różnych kątach salonu toczyła się od czasu do czasu rozmowa tajemniczego wypadku.

Jak zawsze szumi odwieczny Ocean, kryjąc w swych głębinach tajemnicę życia i śmierci. Wobec jego ogromu życie ludzkie oraz jego radości, smutki, nawet wstrząsające tragedje wydają się dziwnie małe i nikczemne

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm. Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.

je się momentalnie jakąś rzeczą tylko szarą ze złamanemi skrzydłami i traci całe bogactwo barw, które wolność i życie dają. Ta młoda kobieta, leżąca teraz bezmyślnie, nieruchomo, z zamkniętemi oczyma, przezroczysta prawie, stała się taką rzeczą, która błyszczeć i bronić się przestała. Nietylko irytowałem się na Jakóba, odczułem również rodzaj wyrzutów sumienia. Jakób prosił mnie, żebym nietylko zaopiekował się tem stworzeniem, ale i usprawiedliwił się przed niem. Pan Monestier, na mojem miejscu powiedziałby sobie: „Jestem zanadto ciekawy, aby stąd odejść". A ja powiedziałem sobie: „Jest zawiele powodów mojej współwiny, z których oczyścić się muszę przed panią Dawidson, wobec tego pozostać muszę".

I pozostałem!

Jakób robił wszystko, co tylko było możliwe, aby mnie zatrzymać. Piękny rycerz ustąpił z pola walki! Wyraz twarzy bezwładnej Reginy przeistoczył duszę tego człowieka. Teraz o tem tylko myślał, żeby jaknajprędzej wyleczyć chorą, wrócić jej wolność, skrzydła, by zniknąć mogła nanowo, pozostawiając jemu całe brzemię cierpienia. Ale nie mógł przewidzieć, że za kilka godzin cierpienie to tak okrutnem się stanie, że on, ofiarą własnej ofiary będzie. Przedwczoraj wieczorem przyszedł Jakób do mojego pokoju. Twarz miał umęczoną, oddychał ciężko, a podając mi rozpaloną gorączką rękę, powiedział.

Nerina, pokojowa, powiedziała mi przed chwilą, że Regina odzyskała przytomność. Nie śmiem tam wejść teraz. Nie wiem co się stanie. Regina powiedziała, że chce z kimś mówić. Czy rozumie pan dobrze co się mieści w tem zdaniu, które nie da się zanalizować ściśle? Mówić z kimś! Tym kimś, to właściwie nie ja jestem. To jakiś nieznajomy, którego się ignoruje, choć zmuszonym jest się z nim rozmawiać.. Ktoś... Człowiek, który tu mieszka, albo ktoś inny... Pan tak samo jak i ja. Ale rzeczywiście, dlaczego pan nie ma być tym kimś? Wołają pana. Może pan zechce usłuchać tego wezwania!

— Chodź pan ze mną, powiedziałem łagodnie. Kobieta, która dopiero odzyskała przytomność, której dopiero pamięć zaczyna po-

stałem się niejako więźniem tego dramatu. nie mogąc do hotelu powrócić. zamknąłem się tu i żyję w klasztornej prawie samotności. Czuję jakąś inną duszę w sobie. Czy dobrowolnie stało się to wszystko?

Piszę te kartki w jednym z pokoi włoskiej willi. Z okien widzę morze zieleni tylko. Jadam i mieszkam w tym domu i w tym cudownym ogrodzie. w którym rosną najpiękniejsze cedry w Nicei. Błądzę po lasku pomarańczowym. wśród drzew oliwnych nad rzeczką i stawem. wśród przepysznych kwiatów wiosennych. Wielka, a ciężka willa robi wrażenie opuszczonego. zaniedbanego domu. Okiennice, które Jakób kazał teraz odmalować. wydają się zbyt nowe na tle fasady, która prawdopodobnie była żółta kiedyś. a teraz zczerniała ze starości. W pokoju moim złote tapety. a na nich zabawne sycylijskie rysunki, przedstawiające pięć zmysłów w karykaturze. Naprzeciw okna. w pełnym świetle. obraz przedstawiający przekupnia ulicznego w Palermo, sprzedającego różowe płaty kawonu. Umeblowanie, podobne zapewne do tego, które niegdyś tu było. nie zachwyca mnie wcale. Nienawidzę tego inkrustowanego hebanu. tej twardej kanapy bez poduszek. nie znoszę również tego stołu lakierowanego. z którego ustawicznie papiery się zsuwają.

Bazgrzę te słowa 20 kwietnia. Dziś właśnie mija ośmnaście dni od czasu, kiedy po raz pierwszy w Negresco spotkałem właściciela tej willi. Godzina piąta popołudniu. Pada deszcz. Deszcz nicejski, który padając z nieba. gęstą mgłą zakrytego. nie sprowadza wilgoci. Przez otwarte okno dolatuje mnie szmer kropel, spadających na piasek. po czarnej. a gładkiej zieloności cedrów woda jak po dachu spływa. Pomarańczowe drzewa wyglądają tak. jakgdyby je kto lakierem nanowo pociągnął. Nicejski pejzaż staje się zmytą akwarelą. której subtelne barwy jakaś szarość pokryła. Gdzieś zdaleka, z poza naszych murów, z małej kawiarenki. w której właściciele hoteli żegnają i odprawiają swój personel. dolatują tony jakiegoś odwiecznego tanga. które gramofon wygrywa. Ciężkie opary podnoszą się z parku. Zapach świerków. przypomina zapach cmentarza. Wilgotny zmierzch. cisza. milczący. nieznany. a tajemniczy dom, budzi trwogę.

wracać, musi być bardzo osłabioną jeszcze. We dwuch łatwiej unikniemy zrobienia jej przykrości i wytłomaczymy się łatwiej.

I poszliśmy razem do chorej. Pokój tylko mała lampka oświetlała — jeden z tych kwiatów z kryształu, którego okrągłe oczy błyszczą, jak dwa złote kręgi. Szczegóły umeblowania ginęły w ciemności. Głowa chorej, ułożona na dwuch poduszkach, wydawała mi się dziwnie małą. Nie śmiem badać uważnie rysów tej wybladłej twarzy, pomimo wielkiej ochoty odnalezienia podobieństwa z niegdyś widzianem dziewczęciem. Ale cudowne, bronzowe włosy padły ofiarą mody. Krótko obcięte, od tygodnia nie pielęgnowane przez fryzjera, gładko przyczesane szczotką, opadały po obu stronach twarzy, odsłaniając szerokie czoło. Oczy na pół przymknięte. Usta bezbarwne miały ładny rysunek, z pewnością jednak, pod wpływem złości, albo szyderstwa, musiały nabierać ostrego wyrazu. Małą brodę łączyła z szyją prześliczna czysta linja, a całość robiła wrażenie twarzy piętnastoletniej dziewczynki. Biały bandaż okrywał szyję i ramiona, aż po ręce. Biedne stworzenie było jeszcze bardzo osłabione, a na twarzy widoczne były ślady ogromnego cierpienia. Staliśmy obaj przed nią. Zdawało mi się, że we wzroku na nas skierowanym malowała się kolejno złość, cierpienie, wyzwanie, a wreszcie rodzaj obojętności, która pomiędzy nami a chorą stworzyła nieprzeparty przedział. Zrozumiałem, że muszę mówić natychmiast, nie czekając na pytania.

— Pan Frontier tylko dlatego zdecydował się przywieźć panią tutaj, że niepokoił się o jej życie ogromnie. Chciał być przy pani w cierpieniu, którego może stał się przyczyną. Doktór zapewnił nas dzisiaj, że możemy być całkiem spokojni o zdrowie pani. Za parę dni będzie pani mogła już przechadzać się po parku.

Regina poruszyła ręką z ruchem zniecierpliwienia.

— Całkiem naturalnie, że jest pani wolną zupełnie. Każdej chwili może pani kazać się odwieźć do hotelu, albo na klinikę. Mogę zatelefonować po wóz ambulansowy. Muszę tylko zwrócić uwagę pani na to, że przewiezienie jej w tym stanie może być niebezpieczne. Błagamy więc panią o pozostanie jeszcze trzy, albo cztery dni najwyżej, w tym domu. Zapewne, może to być dla pani

chodzi o niego, tu o mnie chodzi! Winjen mi jest pewne zadośćuczynienie konieczne do zapewnienia mego spokoju życia. Mam prawo żądać tego zadośćuczynienia! Naturalnie, jeżeli pan Frontier zechce, będzie mógł mi jeszcze dużo złego zrobić, jestem przecież na jego laskę zdana. Proszę mu powtórzyć te słowa.

Po wyjściu z pokoju Reginy, powtórzyłem Jakóbowi wszystko. Biedny chłopiec długo zrozumieć nie mógł, o co chodzi. Musiałem mu, słowo po słowie sylabizować prawie, jak to się robi z dziećmi, kiedy im się bardzo trudną lekcję powtarza.

— Jakaż ona okrutna! — zawołał. — Jest logiczna — odpowiedziałem. — Dodała zresztą, że opierając się jej woli, może pan do reszty zniszczyć jej życie, że zdana jest na łaskę pana.

* * *

„Trzeba wybierać pomiędzy poznaniem kobiet, a kochaniem ich", powiedział Chamfort. Dużo prawdy w tem zdaniu. Wówczas, kiedy Jakób znał Reginę dzieckiem jeszcze, albo wyobrażał sobie, że ją zna, myślał, że jej nie kocha. Dopiero, kiedy dziewczyna przeistoczyła się w nową, nieznaną, tajemniczą kobietę, zdał sobie sprawę z tego, że ją kocha. Nie wiemy nic o miłości, ani jak, ani dlaczego nas pęta. Miłość, którą się analizuje, nie jest miłością. Gdyby Jakób był niegdyś patrzył trzeźwo na swój stosunek do Reginy, byłby wiedział, że od początku ją kochał. Byłby wiedział, że to dziecko, które potrącał, z którem się kłócił tak często, było niezbędne dla jego dziecinnego serca, że opanowało jego nieświadome, młodzieńcze uczucie i że kobieta, która z tej dziewczynki wyrosła nie mogła stać się obojętną dla jego serca mężczyzny. Co było zadziwiające, to trwałe i potęgowanie się tego uczucia, pomimo dziesięcioletniego niewidzenia się wzajemnego. Jakób nie ulega fantazjom, jest on człowiekiem realnym i praktycznym nawet w dziedzinie sentymentalnej analizy. Prawdę powiedziawszy bardzo trzeźwo, brutalnie prawie opowiedział mi o przeżyciach swoich. Przez dziesięć lat prowadził życie ruchliwe, życie człowieka czynu, interesów, zapaśnika, szermierza, ale oddawał się miłości także, gdyż ten zapalczywy chłopiec musiał być nieraz bardzo kochany, a jednak nie był nigdy bohaterem jakiegoś dłuższego romansu.

niemiłe, ale jest konieczne w tej chwili. Jutro, albo pojutrze, pomówimy o tem, dziś potrzebuje pani jeszcze zupełnego spokoju i wypoczynku.

W tej chwili chora, zaciskając zęby, powiedziała:

— Odpoczynku, może!... Bezpieczeństwa przedewszystkiem.

— Regino! — jęknął Jakób.

Ale to biedne ciało nie drgnęło nawet. Myśl, że chora mogła obawiać się jakiejś sprzeczki, sceny jakiejś, gwałtownych słów, była nie do zniesienia dla mnie. Powiedziałem więc żywo:

— Potępiam to wszystko, co się w moich oczach działo. Jestem zrozpaczony, upokorzony nawet tem, że tylko bierną rolę w tej wstrętnej awanturze odegrałem. Pani mnie pewnie nie poznaje. Jestem tym przechodniem z parku Liserb, który zawdzięczał pani kiedyś poznanie tego parku. To może nie wytłomaczy pani dostatecznie mojej tu obecności. Jestem tu dlatego, aby służyć pani. Zrobię, co pani każe tylko. To pan Frontier prosił mnie o to, abym zamieszkał w tym domu pomiędzy cierpieniem pani, a jego rozpaczą.

Twarz Reginy zbladła jeszcze bardziej. Na czoło krople potu wystąpiły. Oczy zamknęły się. Śmiertelne znużenie opanowało ciało i umysł, który nawet dźwięk głosu męczył.

W tej chwili weszła do pokoju Nenna, mówiąc rezolutnie:

— Signora musi odpocząć!

— Tak, rzekłem, przyjdziemy jutro.

Nazajutrz mnie tylko Regina wezwała.

* * *

To już nie była wyczerpana, słaba kobieta, którą wczoraj widziałem. Patrząc na mnie z ożywieniem, zaczęła mówić zimnym, ostrym, urywanym głosem:

— Nie życzę sobie żadnych tłomaczeń, żadnej rozmowy z panem Frontier. Widział pan, że nie obawiam się śmierci. Żądał pan odemnie, abym nie opuszczała jeszcze tego domu. Czuję się silniejszą. Dziś jeszcze mogłabym wyjechać. Zdziwi się pan, ale ja przed ośmiu dniami nie opuszczę tego domu.

Regina uprzedziła mnie wprawdzie, że zdziwię się, nie mogłem

jednak powstrzymać się, aby nie okazać gestem tego zdziwienia.

— Pan nie rozumie? Zrozumie pan zaraz. Mieszkam tu już cały tydzień prawie. W Nicei wiedzą o tem. Wiedzą również o tem w moim hotelu. Z tego wypadku urosną plotki. Wie pan już do czego dążę?

— Nie pani.

— Nie?

Popatrzyła na mnie z ciekawością i okrucieństwem, które, jak mi się zdaje, było dla kogo innego przeznaczone i powiedziała:

— Nie jestem już Reginą Romani. Nazywam się Dawidson, za tydzień przyjadą po mnie do Nicei, aby mnie stąd zabrać Zrozumiał pan teraz?

— Może, wyszeptałem.

— Mieszkam tydzień u człowieka, który nie jest moim mężem. Będę wiedzieli o tem. Gdybym sama wytłomaczyć chciała mogą mi nie uwierzyć, albo nie uwierzą dostatecznie. Dom pana Frontier jest tylko jego domem.

— Streszczam! — rzekła. — Urządziłem sobie życie tak, jak sama chciałam go sobie urządzić. Chcę mieć spokój, żadnego zamieszania. Trzeba, żeby byli pewni, że nie stało się nic innego, jak tylko to, o czem pan wie, jako naoczny świadek. A osiągnie to tylko w ten sposób, jeżeli tutaj, w tym domu wobec was obu opowiem wszystko temu, kto za tydzień będzie w Nicei, a kogo ja poproszę, aby tu po mnie przyjechał i zdał sobie sprawę...

To wszystko, co mi Jakób opowiadał: historja dwojga dzieci w parku, ich naiwne małżeństwo, nadużycia którego dopuścił się wyznaczony przez matkę opiekun, ów Dawidson, który rozerwał to małżeństwo, wszystko to przyszło mi nagle na myśl i pod tem wrażeniem zdawało mi się przez chwilę, że czuję czuciem Jakóba i wykrzyknąłem z oburzeniem:

— Ten człowiek tu!

— Albo co? — zapytała spokojnie

— A jeżeli Jakób go zabije?

Wzruszyła ramionami, mówiąc:

— Pański przyjaciel chce więc wszystkich pozabijać? Tu nic

Ale kiedy się choć trochę zrezygnuje z wolności, nie tak łatwo odzyskuje się możność dysponowania samym sobą.

— Myślę, że nie opuści nas pan w takiej chwili, — powiedział do mnie Jakób, zawsze miły, a despotyczny.

— Daruje, pan, ale muszę być...

— Panie, to byłoby okropne, straszne, gdyby pan nas teraz opuścił. Gdy Regina przytomność odzyska i zobaczy mnie samego tylko, to przywiezienie jej tutaj będzie uważała za gwałt i porwanie. Jeżeli jednak pana zobaczy przy mnie...

— Będzie to tak samo wyglądało z tą różnicą, że będzie mnie za pańskiego wspólnika uważała.

— Nie, kobieta w towarzystwie dwuch mężczyzn czuje się zawsze pewniejszą siebie i łatwiej zimną krew odzyskuje, jak w towarzystwie jednego. A zresztą, wytłomaczy jej pan...

— Cóż ja jej mogę powiedzieć?

— Co pan zechce... Że pan przypadkowo tylko brał udział w tej awanturze, ale że później doradził pan, aby nie odwozić nieprzytomnej do hotelu pomiędzy tłum ciekawy, albo do kliniki, doda pan, że jest pod opieką pana... Da to panu możność usprawiedliwienia się w jej oczach.

— Usprawiedliwić się w oczach tej kobiety? Było to dosyć paradoksalne. Nie mogłem więc powstrzymać sie od śmiechu, a Jakób błagał dalej.

— Pan nawet sprawy sobie z tego nie zdaje, że stał się pan moim i jej przyjacielem.

Przyjacielem Jakóba Frontier? To nie jest całkiem pewne. Ten dysponujący mną chłopak irytował mnie. Buntowałem się przeciwko temu. Zawikłał mnie w sprawę, którą potępiałem. O ileby tylko o niego chodziło, byłbym się był z pewnością wycofał, gdyż nie miał żadnego prawa narzucania mi jakichś obowiązków. Ale tu chodziło o Reginę. Czy stałem się raczej jej niż Jakóba przyjacielem? W tej wstrętnej, szalonej gonitwie nie brałem przecież dobrowolnie udziału. Zdawało mi się, że byłem jednak odpowiedzialny za ten grożący śmiercią wypadek, któremu Regina uległa. Motyl, którego jednym chwytem siatki podnosi się z kurzu ulicy, sta-

Niedaleko odemnie, nie bezpośrednio w sąsiednim pokoju, ale w każdym razie gdzieś niedaleko w którymś z licznych pokoi, który mnie się dalekim, a niedostępnym wydaje, leży ranna kobieta...

* * *

Ta kobieta żyć będzie. To wątłe stworzenie uratowane zostało dlatego tylko, że takie lekkie było. Skórzane ubranie sportowe uchroniło ciało od zranienia, kontuzji i wstrząsu mózgowego. Przed dwoma dniami odzyskała przytomność. Wypadek ten nie da tematu do plotek, gdyż oprócz nas dwu, nikt o nim nie wie i nikt się od nas nie dowie. W dziennikach żadnej wzmianki nie było, a szczątki połamanego niebieskiego auta znajdują się już w garażu. Pokojowa przeniosła rzeczy podróżnej z hotelu Majestic do willi. To co wydawało się prostem, stało się bardzo skomplikowanem. Wypadek ten nie był dramatem. Dramat rozpoczął się dopiero w tej chwili, w której Regina znalazła się w tym domu.

Wioząc nieprzytomną do tego domu zabraliśmy po drodze lekarza. Regina była nieprzytomna wprawdzie, ale nie zauważyliśmy żadnych poważnych obrażeń. Po zbadaniu w Lisenb, doktór stwierdził kontuzję na karku i zwichnięcie lewego ramienia, które natychmiast naciągnął. Silne uderzenie wywołało jednak rodzaj śpiączki, zamroczenie pamięci i uczucia. „To potrwa dwa do trzech dni może" — zapowiedział doktór. Tego samego wieczoru pojechałem do Majestic, ażeby zabrać pokojową Włoszkę. Dziewczyna nie robiła żadnych trudności i bez pytań zasiadła zaraz u łoża swej pani. Domyśliłem się też, że Jakób ją opłacał. To ona z pewnością udzielała wiadomości, które ułatwiały mu szpiegowanie Reginy w Nicei. Ona to otworzyła mu drzwi pokoju pani Dawidson w hotelu. Ta czarna, milcząca zawsze istota, nazywała się Nerina. Z jej twarzy niepodobna było odgadnąć wieku. Pojechała zabrać najniezbędniejsze rzeczy Reginy i pełniła przy niej funkcje pielęgniarki, może nie bardzo umiejętnie, ale troskliwie.

Po tych przejściach, które i moje nerwy nadszarpnęły również, chciałem odjechać do swego hotelu. Monestier, gdyby się znalazł w tej sytuacji, z pewnością nie przebierałby w środkach, byleby tylko pozostać w tym domu, który ja byłbym tak chętnie opuścił.